

W sprawie Hugona K.



Dwa stulecia po śmierci Hugo Kołłątaj (1750-1812) – który w swej epoce był kimś na kształt hybrydy profesora Geremka i arcybiskupa Życińskiego (niech im ziemia lekką będzie) – nadal trzyma się mocno w rankingach „wielkich Polaków” i systematycznie plasuje się wysoko na listach kandydatów do roli patrona, na przykład, nowo otwieranych szkół. Trudno zresztą zliczyć te już istniejące: podstawowe, średnie i wyższe, a także biblioteki czy inne instytucje życia publicznego noszące dumnie jego imię. Niewiele jest też chyba w Polsce miast, w których nie miałyby nasz bohater swojej ulicy. Świat się zmienia, ale brednie powielane na temat samego Kołłątaja bądź z powołaniem się na jego autorytet – należące do stałego repertuaru demokratyczno-postępowych frazesów – wykazują niezwykłą trwałość. Rozpowszechniona już sto lat temu legenda tego *wzorca patriotyzmu i ojca demokracji polskiej* nie zmieniała się zasadniczo ani „za sanacji”, ani „za komunistów” – a i w III RP nie została poddana krytycznej rewizji.

Ot, całkiem niedawno pewnien skądinąd wybitny przedstawiciel współczesnych naszych „republikanów” odwoływał się z tęsknotą do pamięci kołłątajowskiej reformy Uniwersytetu Jagiellońskiego. Nie wiedział, nieszczęsny, że owa „reforma” z przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XVIII wieku była w istocie antykatolicką rewolucją, porównywalną jedynie z tym dziełem spustoszenia, którego dokonali na Uniwersytecie Jagiellońskim komuniści na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych XX wieku. Młodzi-zdolni nauczyciele Komisji Edukacji Narodowej, nierzadko absolwenci protestanckich uczelni, odegrali z nadania Kołłątaja rolę analogiczną do zetempowców, którzy za Bieruta rozprawiali się z „reakcyjną” profesurą. Że o tym dziś w samej Alma Mater nie uczą owi wiekowi już zetempowcy ani ich wychowankowie – nie dziw, ale że tego dotąd nie rozeznają, na przykład, Szanowni Redaktorzy krakowskich „Arcanów”, szczerze wszak przejęci potrzebą naprawy Rzeczypospolitej – to kolejna odsłona tej samej tragedii dziejowej.

Spyta ktoś: a po cóż rewidować coś, co niejaki znaczenie mieć może dla grupy inteligentów mieszczącej się w granicach błędu statystycznego? Odpowiem – parafrazując znaną sentencję Zamoyskiego: takie będą Rzeczypospolite, jacy młodzieży patroni. A wszak pokaźne podobizny Hugona Kołłątaja jak wisiąły, tak wiszą w szkolnych klasach i w salach sejmowych, a jego imię przywoływane jest bezkrytycznie od Wikipedii po *horribile dictu* prasę katolicką – *exemplum*: tygodnik „Niedziela” wymienia ostatnio Kołłątaja jako *symbol zatroskania o losy kraju i odnowę moralną obywateli*, notabene jednym tchem obok księdza Skargi (sic!). Skądże jednak wiedzieć mają pogubieni redaktorzy katolickich gazet, że w rzeczywistości jedną z głównych trosk księdza

podkanclerzego było odsuwanie kleru katolickiego od wpływu na młodzież, a Rzymu od wpływu na ów kler (sic!) – skoro nie wspomina o tym panegirycznie w formie, a lewackie w treści hasło w *Encyklopedii katolickiej* (T. 9, Wyd. KUL, Lublin 2002). A pewnie i Szanowny Ksiądz Redaktor owej poważnie kwalifikującej się do indeksu ksiąg zakazanych *Encyklopedii* nie winien – skoro tak go na KUL-u uczyli...

Nie zdołamy tu, dla szczupłości miejsca, przenicować całego życiorysu i dorobku naszego bohatera. Zauważmy tylko, że po dwustu latach wciąż pozostaje on w dużym stopniu postacią bez biografii (!) – żadna z poświęconych mu dotąd prac nie rozwiązuje szeregu fundamentalnych zagadek, z jakich składa się żywot „księdza” Kołłątaja, którego notabene dat i okoliczności edukacji i święceń kapłańskich dotąd nie ustalono (sic!). Od czasu, gdy w latach trzydziestych ubiegłego stulecia francuski badacz A. Jobert skonstatował z niejakim zakłopotaniem, wzmiankując dyskretnie w przypisie: *Nadaremnie szukaliśmy nazwiska Kołłątaja w matrykule Uniwersytetu Wiedeńskiego, a choć jego biografowie podają również, że był doktorem prawa i teologii Sapienzy, nie odnaleziono go również w spisach studentów Uniwersytetu Rzymskiego* – żaden postęp badawczy nie nastąpił. To zaś natomiast, co ustalić można ponad wszelką wątpliwość – i doprawdy mogliby to przynajmniej zacząć zauważać katolicycy „encyklopedyści” – to fakt, że znane z dostępnych dokumentów źródłowych deklaracje ideowe sytuują Kołłątaja zdecydowanie poza nurtem ortodoksji katolickiej.

Gdy po nieudanym akcesie do Targowicy (zgłaszał się usilnie, ale go nie chcieli) wyjechał Kołłątaj „do wód” w Cieplicach i Karlsbadzie (dziś: Karlovy Vary) – a było to dokładnie dwieście dwadzieścia lat temu, z roku 1792 na 1793 – prowadził stamtąd ożywioną korespondencję dotyczącą przede wszystkim dwóch najbardziej leżących mu na sercu kwestii: własnych spraw majątkowych i aktualności politycznych. W tym drugim wątku w opublikowanych przez Lucjana Siemieńskiego listach (Poznań 1872) na plan pierwszy wybija się pełna nadziei i oczekiwań fascynacja postępami rewolucji francuskiej – przy czym dla Kołłątaja to dopiero pierwszy rozdział tego, co ma nastąpić, bowiem w *Holandii i Anglii dojrzewa dzieło rewolucji*, a armie wysłane z Paryża już *szczępią drzewo wolności* w Niemczech. Kołłątaj wprowadzie jakobińskich ekscesów nie pochwała, ale to dlań najwyraźniej tylko wypadek przy pracy: *Choć zdaje się, że dzieją się rzeczy straszne, to jednak jakaś ręka nad tym wszystkim czuwa...* I nie jest to bynajmniej ręka Boska w rozumieniu autora – wiele wskazuje na to, że Siemieński nie myli się, uznając za pewnik wiążące Kołłątaja *stosunki z massonerią*. Jeśli zaś idzie o nadzieje dla Polski – Kołłątaj upatruje ich właśnie w postępach rewolucji światowej: *W Niderlandzie partya ludu przemaga nad duchowieństwem i szlachtą, a zatem i sąsiedzi nasi znajdą się wkrótce w takim zaburzeniu*. Po czyjej stronie lokuje swoje sentymenty, nie ma wątpliwości: *Z jednej strony idzie o upadek religii, szlachectwa i despotyzmu [tj. monarchii – G.B.], z drugiej o upadek wolności, oświecenia i uciśnienie ludzkości* – nie można było tego chyba sformułować jaśniej. Wiadomość o egzekucji Ludwika XVI to dla Kołłątaja wieść radosna...

Ale kiedy jeden z korespondentów donosi mu o niepokojach społecznych w Krzyżanowicach (w których probostwo, jak szacuje sam zainteresowany, *czyni mi złp 30 tysięcy intraty na rok*) – wówczas, zamiast się cieszyć z *szerzenia wolności*, tak odpisuje pilnie Kołłątaj swemu plenipotentowi: *Co to za balamuctwa robią się tam między chłopami (...) i że ich tam ktoś ma podburzać? (...) Wszak ja niczego bardziej nie pragnę, jak żeby wszystkim moim włościanom działo się dobrze*. Bo rewolucja rewolucją, a interesy interesami.

Grzegorz Braun
Polonia Christiana
2013r.